

ŚCIANA WSCHODNIA



październik/listopad 1996

nr 8/9

WOJEWÓDZKA I MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Dział Informacji Bibliografii
i Wiedzy o Regionie
21-500 Biała Podlaska
ul. Warszawska 12a, tel. 43-61

DRUGI ODDECH

Mamy za sobą pierwszą falę organizacyjnej gorączki, wyborczych porywach. Minął czas historycznej wrzawy, fałszywych wzlotów i przykrych upadków, zawiedzionych nadziei i pogrzebanych ambicji. Taki stan rzeczy był nie do uniknięcia, każde dziecko rodzi się w bólach. Miniona fala przyniosła z sobą, powiedzmy to szczerze, ludzi różnych, wielokrotnie przypadkowych, niekiedy wyrachowanych, często niepewnych. Czas okazał się na tym odcinku działań niezłym weryfikatorem, naturalnym sitem, chociaż nie wszystko jeszcze weszło w prawidłowe łożysko. Odeszli mali noważy, ubodzy duchem. Jedni szukali w organizacji doraźnych profitów, partyjnych apanaży, inni taniego poklasku, zaistnienia na siłę. Nie znalazłszy ani jednego, ani drugiego, próbowali świnić, szkalować, pieniactwić. Odeszli w niesławie, napiętnowani wstydem, skwitowani z miesmakiem.

Nie mogło być inaczej, skoro owi jedni już w ubiegłorocznej kampanii prezydenckiej opowiadali się po innej stronie barykady, adorowali na przykład Madonę Bankową, szydzili jawnie z Jana Olszewskiego, a po klęsce tej pierwszej gnali na łeb na szyję ku zwycięskim formacjom, szukając oparcia, wymarzonego sukcesu, w dynamizującym się Ruchu Odbudowy Polski. Inni, jak chociażby ci z odrzutów milicyjnych, bo byli tacy, ogarnięci niełaską dawnych panów, szukający historycznie przytuliska w ROP-ie, z zawodowego nawyku (a może nawet na polecenie), zaczęli norzyć, intrygować, nie-

ślawić. To oni, nieupoważnieni przez organizację, samozwańczo, wdzierali się w charakterze "agitczyków" ROP-u do biur, pracowniczych związków, kół kombatanckich. Rola ich nie miała jednak nic wspólnego z aktywizacją ROP, sprowadzała się natomiast do szkalowania formacji, do której przystali, a w szczególności WIN, jak to miało miejsce w Białej Podlaskiej. Było im kością w gardle, że ta organizacja, od początku zresztą obecna w kreowaniu kampanii prezydenckiej na rzecz Olszewskiego, może zdominować Ruch Odbudowy Polski.

Owi "pieniactwy" spod znaku pały i gazurki zapominają, że to ROP

ROP ENA LIA

JAK FILIP Z KONOPI

Napatoczył nam się taki jeden ideolog, albo lepiej może taki jeden mały ideOLEK. Wtrącił nam się do rozmowy na peronie międzyrzeckiego dworca, kiedyśmy czekali na pociąg. Rozmowa toczyła się na temat obecnych rządów żydokomuny, która ogataca nasz kraj. On zaś, młokos jeszcze, na oko niecała trzydziestka, wyskoczył jak Filip z konopi ze swoim szkiełkiem domorosłego mędrca, hucząc z oburzeniem, że "właśnie Żydzi powinni rządzić, bo dobrze to robią. Bo przed wojną rządzili i nie było nędzy, i nie było bezrobocia. A teraz jest nędza, i jest bezrobocie. Bo Żydów w rządzie nie ma".

Co prawda, "Ropenalia" nie próbowały dociec, w jakim to powszechniaku byczkokrwisty Olek taką wiedzę pobierał, ale za to otrzymał krótką lekcję historii, że akurat wszystko jest na odwrót. I że on sam

ROPENALIA

Dokończenie ze str. 1

jest iusnia i debil. I nie było by potrzeby zawracać sobie więcej tym "gitary". Okazało się jednak, że nasz Olek, czyli Luśnia i Debil, jest zarazem terespolskim celnikiem, co już nudzi zrozumiałe zazenowanie. Wyszło na jaw także, że nie daleko pada jabłko od jabłoni. Bo tatuś Luśni burmistrzował w pewnym miasteczku za komuny, a teraz jeździ do "ruskich" handlować po bazarach alkoholem.

Synałek zatem, zamiast politykować, lepiej żeby wziął się razniej do roboty na granicy, a to dlatego, aby różni tatusiowie narodu ruskim sznapsem nam nie rozpijali. Chybaże sam jest Żydkiem. Ci bowiem dobrze temu narodowi nie życzą.

Ale "Ropenalia" nie zdążyły mu już do portków zairzec. Bo pociąg nadjechał.

Nagi w pokrzywach

Wbrew sondazom przeróżnych CBOS-ów, płatnych pacholców żydokomuny, windujących bałamutnie SLD na "szczebel sławy", do astro-nomicznej wręcz popularności, polityczny ten twór tak naprawdę to spada w dół jak meteor, jeśli już ciała niebieskie mamy używać za meta-forę. Onegdaj oto w 10-tysięcznym mieście Łosice na zebranie z "ichnim" posłem, towarzyszem Skomrą, przybyło aż dziesięciu osobników, w tym bonzowie tego miasteczka.

Fama niesie, że wszyscy oni chlali na umór do późnych godzin po północy. Nie wiadomo tylko, z radości, czy ze smutku. Raczej chyba z tego drugiego, bo nie ma się z czego tutaj cieszyć. Frekwencja była pod zdechłym azorkiem, a jak fama dalej niesie, padł Bumar jak struty dinozaur, dogorywa Polkres. Na tym ostatnim dokonuje wiwisekcji szef Rady Miejskiej o PSL-owskim podniebieniu. Umorzył 600 -tysięczny dług (w nowych zł) obwołując się następnie jego władcą. A wszystko to zważyło się na garb podatnika. I jak by

Dokończenie na str. 3

DRUGI ODDECH

Dokończenie ze str. 1

wyrasta właśnie z tradycji nie-podległościowych, w tym z WIN, a nie z formacji jozwiakowsko-kiszczakowskich. Na szczęście dano im zdecydowany odpór. ROP stoi bowiem przed zadaniem, którego hasłem nie jest wojowanie o apanaż osobiste, lecz o kształt przyszłej Polski wolnej od złodziejskich procesów prywatyzacji, od zakusów kolonizacji i wasalizacji, Polski pozbawionej spuścizny totalitaryzmu. Nadszedł więc czas znużonej orki i nowych niepokojów.

ECHA WYNATURZEN

Czas nowych niepokojów objawił się rozbianiem prawej strony sceny politycznej, przy czym za komunę robią to "sami swoi". Nowo kreowany WA"S", zawłaszczający legendę "Solidarności", pcha ją w ramiona Unii Wolności. Sternicy tych dwojga, łągający do siebie jak papuszki nierozłączki, ukuli nawet tzw. pakt o nie-agresji, świadomi swego nieudacznego megalomanu. Niestety, hasło to nie wytrzymuje próby życia, jest wekslem bez pokrycia. Pochwycona jednak z entuzjazmem przez kanapy i kamizelki, czytelną pod mikroskopem, a zafascynowaną na oka mgnienie ziepianiem się do kupki, niczym proletariusze w znanej dewizie internacjonalistów o łączeniu się, przypomina do złudzenia filozofię Kałego, co to sam może ukrasć krowę, ale jemu nie wolno.

Odnosi się wrażenie, że ci, co kuja wzmiankowane dyrdymały, i ci, co usiłują się nimi posługiwać, czynią to niejako w poczuciu własnej małości moralnej. Sami bowiem tu i owdzie plawią się w grzechu wyjątkowo obrzydliwej agresji, niewybrednej napastliwości, która także w kręgach wzajemnej adoracji kanapowej przez

leń przed demaskatorstwem rodzi u nich potrzebę asekuracji.

Obluda owego paktu wychodzi na wierzch przy byle zderzeniu z rzeczywistością, niczym szydło z worka. Wypada powyższe uogólnienia poprzeć konkretnymi. Oto wręcz cyrkowa ekwilibrystyka lokalnego prowodyra kamizelkowców, ongiś partii, dziś zepchniętej do roli szukania oparcia wśród kopy jej podobnych koteryjek, podskakujących pod WAS-owski parasol. On to właśnie, okrzyczany przez swoich pretorian, człowiekiem kryształowym, w gruncie rzeczy przypomina jeża, nastroszonego kolcami wobec dyspozycyjności organizacyjnej ROP. A jakże! Mając pełne usta hasel o nieagresji i wysyłając z nimi "w lud" swoich agitczyków, sam grozi potaniem zeber (nagrane na taśmie) przedstawicieli ROP za krytyczną ocenę próby zhegemonizowania WAS-owskiego spektrum. Po uzurpatorsku, bez woli ogółu, czyli jak się to mówi wyskakując przed orkiestrę.

Przypomnijmy, że to one, trzy ugrupowania, których nazwy tym razem pominiemy, na długo jeszcze przed zaistnieniem się WA"S" w województwie, okrzyknęły się "jedyną rozsądną koncepcją zjednoczenia ugrupowań przed zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi". Nadto podkreślają, że jednolitej formacji politycznej o charakterze chrześcijańsko-demokratycznym "trzon stanowić powinny wymienione ugrupowania".

BO KALI MOŻE

Trudno o większą arogancję. Oto usiłuje nam się objawić nowy mesjasz poczęty w megalomanii. Mało tego, owże Kryształ wziął walny udział w kampanii oszczerczej przeciwko wzmiankowanemu przedstawicieli ROP, zarzucając mu zakładanie kolchozów w okresie komunistycznym. Jest to tym zabawniejsze, że ow przedstawił ROP za swoją nieprzejednaną postawę antykomunistyczną najpierw aresztowany, uciekł z pewnego komisariatu, potem ukrywał się lat przeszło siedem. Mieszkanie zaś jeszcze w stanie wojennym wielokrotnie nawiedzała bezpieka, przeprowadzając rewizje.

Z problemem zakładania kolchozów natomiast miał tyle wspólnego, co

pierniki toruńskie z wiatrakami. Albo sam Kryształ z Twardowskim w podróży na księżyc. Zaatakowany Kryształ po tchórzowsku zreiterował oznajmiając, że "przed sądem wyprze się swoich wypowiedzi, ponieważ te padły w cztery oczy". Jak więc widać, brak samokrytycyzmu wobec własnych konfabulacji to osobliwy akt moralności człowieka kryształowego. I nietykalny. Bo Kali może...

Pomijając kwestie polityczne, a nawet naruszenia dóbr osobistych (co stanie się przedmiotem rozstrzygnięć prawnych), wypada przywołać biblijną postać Marii Magdaleny, a to dlatego, że Kryształ lubuje się w operowaniu hasłami chrześcijańskimi. To właśnie Żydzi chcąc ją ukamieniować jako jawno grzesznicę, prosili o akceptację Pana Naszego. Ten rzekł im, żeby pierwszy rzucił na nią kamieniem, kto sam jest bez winy. I żaden Żydek nie rzucił. Wszelkie tedy spekulacje w oparciu o ten biblijny incydent na temat kryształowości "rzeczypospolitej kołchozów" są, delikatnie mówiąc, nie na miejscu. Natomiast wypiczoną bojaźliwość w kanapowo-kamizelkowej kuchni pakt o nieagresji nie może stanowić zasłony dymnej, swoistej ekspiacji, dla pieniaczy i oszczerców wszelkiej maści i autoramentu.

STOLECPRAWICA

Jeszcze jednym niepokojącym zjawiskiem, oddalającym w nieskończoność konstrukcję naszego suwerennego bytu jest fraternizacja pomiędzy władzą a stolecprawicą. Stolecprawica - to twór złożony z ludzi chronicznie chorych na władzę, politycznych kameleonów i oudsiderów, koniunkturalnie skaczących z kwiatka na kwiatek, z formacji na formację, do tego ludzi sfrustrowanych, zbankrutowanych, pozabawionych kultury duchowej i narodowej. Ludzi podstępnych i sprzedających, nieudaczników o prze-rośniętych ambicjach, podatnych na tanie kunktatorstwo z byle kim, bodaj nawet z diablem, byleby sprostać własnym aspiracjom w gonitwie do celu.

Oni to właśnie wdzierają się "na chłama" do ugrupowań prawicowych przywdziewając togi uzdrowicieli i drążąc jak korniki zdrowe tkanki tychże. Proces infiltracji służb specjalnych, usiłujących zdezorga-

nizować, zmącić obraz sił autentycznie reformatorskich, jest już tylko owej stolecprawicy tragicznym dopełnieniem.

Na takiej glebie właśnie wykiełkowała fraternizacja. Ma ona oblicze podwójne. I podwójna jest jej gra. Z jednej strony władza, niejednokrotnie wywindowana na piedestał po garbie sił prawicowych, solidarnościowych, zapadła na ciężką chorobę przyrostów do siodła, w myśl gomółkowskiej jeszcze retoryki, że władzy raz zdobytej nie oddaje się nigdy. Zasmakowawszy w jej beneficjach gotowa jest prawem sprzężenia zwrotnego, do przymierza z każdym, kto tylko kark serwilistyczny przed nią zgina, bacząc, by nikt nie ośmielił się targnąć na jej sybarycką sielankę. Oczywiście interes narodowy jest dla niej pojęciem księżycowym.

I na odwrót, rzeczona stolecprawica pieczołowicie wijąca sobie ciepłe gniazdko na prawej stronie, wiecznie skora do zdrady interesów ponadpartykularnych za cenę wtopienia się w pejzaz władzy, w jej profity, w jej konsumpcjonizm, jest tej władzy ślepym słuzebnikiem, bezwolnym w jej rękach narzędziem.

REKA RĘKĘ MYJE

Ten proces konsumpcji wzajemnego megalomanu, krotoczwila wspólnego do siebie merdania ogonem, rozwija się już w naszym regionie jak rozmarny. Na przykład wspólne opium w postaci igrzysk rzucono w tłumy z okazji ufundowania solidarnościowego sztandaru. Na te igrzyska nie zaproszono miejscowych organizacji niepodległościowych AK i WIN, ani ROP, ani RI "Solidarność". Organizatorom zapachniały tylko gwoździe dekoracji niepodległościowe sztandary. W wytworzonej sytuacji poczet RI "Solidarność" nie zauczestniczył w igrzyskach, inne dupki jednak na dekorum poszły. I ta okoliczność jest klasycznym przykładem zakie-szczania się władzy ze stolecprawicą przeciw formacjom z ducha prawicowym, w których władza ta widzi zagrożenie dla swego sielankowego status quo. Za cenę wyrzeczenia się własnej tradycji, własnej podmiotowości, własnej suwerenności.

Sfraternizowana władza, zorientowana w słabościach stolecprawicy mości sobie strategiczne przy-

czółki w postaci przeróżnych Forów, kamizelkowych koteryjek, kanap skumotrzałych w przeszłości, gotowych na byle skinienie do pospolitego ruszenia w obronie owego status quo ukochanej władzy. Tak jest na dole, tak jest na górze.

Wierchowny WA"S" opanowany przez lewactwo, coraz razniej wywija hołupę z Unią Wolności. Do tego osobliwego kontredansu przygrywa mu orkiestra Instytutem Wałęsy zwana. Sam eksprezydent, popuszczony z lekką na smyczy, szcze-knął nieodpowiedzialnie, a ku prze-rażeniu Wierchownej Społki, że po ewentualnym zwycięstwie w wyborach, WA"S" jako związek sceduje władzę "w ręce Unii Wolności". Popłoch oczywiście wśród wierchuszeki WA"S" wywołało samo nagłosnienie. Bo sielanka WA"S" - owsko-unijna trwa podskórnie.

Już dziś różni Kryształowi, poczuwszy się widać na cenzurowanym, nawołują po najrozmaitszych spedach i spedzikach własnych do zwierania swych szeregów, celem odparowywania wymierzonych w nich zarzutów. Wiadomo, na złodzieju czapka gore. Zapominają oni w swej egoistycznej zapobiegliwości, że autentyczne siły prawicowo-niepodległościowe nie myślą krytykować poczynąń przeróżnych koterii politycznych, tylko ich wynaturzenia. I te wynaturzenia nazywać będziemy po imieniu.

Jan Kołkowicz

ROPENALIA

Dokończenie ze str. 2

tego było mało, na miasto spadły kłopoty firmy Wodno-Kanalizacyjnej, która jest na garnuszku tego magistratu.

Firma popadła w ruinę, bo jedyna koparka zapewniająca jej chleb, była zepsuta. Na pomoc rzucił się Zarząd Miasta z 250 balonami na remont. Tak ją wyremontowali, że do kopania się nie nadaje. I w pokrzywach stoi. Zamiast szefa firmy. Bo to on jest nagi, nie koparka. Lepiej więc, żeby jego w tych pokrzywach posadzili. Po wyremontowaniu.

Sojusz, ale jaki?

Głównymi postulatami politycznymi wielomilionowej „Solidarności” lat 80-tych były: demokratyzacja życia oraz uniezależnienie Polski od ZSRR. Magnetycznym przyciągającym elektorat tego ruchu był pakiet zmian społecznych postulowany na wiecach i strajkach „Solidarności”. Po zarejestrowaniu w jej szeregach ujawniły się tendencje radykalne konfrontacyjne w stosunku do ówczesnego rządu. Obawa przed konfrontacją doprowadziła do ogłoszenia przez gen. W. Jaruzelskiego stanu wojennego w 1981 roku. Odpowiedzią na ten stan rzeczy było zejście kierownictwa „Solidarności” do podziemia. Dzięki pomocy rządów i central związkowych zachodnich, „Solidarność” kontynuowała dalszą działalność w warunkach konspiracyjnych. Słabe efekty gospodarki stanu wojennego (praca robotników pod kolbami wojska ludowego) oraz stałe powiększanie się tzw. obozu reform wynikające z powtarzanych deklaracji Gorbaczowa (że pragnie on by

kraje Europy wschodniej szły swoją własną drogą) zaciskało stopniowo pętlę na szyi konserwatywnej części PZPR. Doprowadziło to do zmian zarówno w PZPR jak i w „Solidarności”. W obu blokach górę wzięły siły dążące do ustępstw. Wynikiem tej sytuacji stały się rozmowy, których finałem był okrągły stół i ponowna legalizacja „Solidarności”.

W wyborach parlamentarnych w 1989 r. zwyciężyły tzw. siły obozu reform. Sejm zwany kontraktowym, chociaż w swoim składzie miał 65% posłów z ramienia starej władzy, bardzo szybko rozprawił się z niechlubną przeszłością, zmieniając konstytucję (wykreślając z niej przewodnią rolę PZPR, i zmieniając nazwę PRL w Rzeczpospolitą Polską (R.P.)) oraz uznając okres PRL za niechlubny.

Aby uzmyslić sobie jak mogło dojść do tego, że ludzie wywodzący się z ideologii marksistowskiej głosowali przeciwko swojej ideologii, należy tu przypomnieć, że realny

sojalizm był tylko przykrywką dla ówczesnych nurtów PZPR, cechujących się wymieszaniem pragmatyzmu z nacjonalizmem. Co się tyczy gospodarki to lepiej jej charakter odzwierciedlałaby nazwa kapitalizm państwowy. Dlatego „pu-szczenie cugli” przez ZSRR umożliwiło przeniesienie części (głównie nurtu liberalnego) PZPR do obozu reform. Mówi się, że około kilkaset tysięcy członków PZPR zasiliło struktury „Solidarności”.

Także tzw. przybudówki PZPR szybko zmieniły swoją ideologię słownie odcinając się od tego co robili zaledwie przed kilkoma miesiącami. Należy tu wspomnieć o ZSL podstępnie przemianowany w PSL, zmianach w Stronnictwie Demokratycznym i PAX-ie. Moda na prawicę wynikająca z wyżej wymienionego pragmatyzmu a tym samym przeobrażenia w scenie politycznej zaowocowały tym, że sejm składający się z większości postkomunistycznej wybrał na premiera osobę z kręgu „Solidarności” T. Mazowieckiego.

Oboz reform wprowadził reformę gospodarczą (tzw. plan Balcerowicza) wykorzystując zaufanie społeczeństwa do „Solidarności”. Jego podstawą było obniżenie, poprzez urealnienie cen i opłat o około 40% siły nabywczej ludności, podniesienie oprocentowania kredytów oraz zamrożenie dopływu na rynek pieniądza, przy jednoczesnym priorytecie dla prywatyzacji i wolnego od ograniczeń handlu. Jak z tych naukowych określeń wynika dla dobra przyszłej gospodarki „Solidarność” wykrzesala w społeczeństwie znaczne zapasy patriotyzmu i wiary na bazie której można było wprowadzić tak obciążający dla społeczeństwa program. Umożliwiło to dokonanie nagłego zwrotu w gospodarce czego wyrazem było stopniowe dźwiganie się z kryzysu polskiej gospodarki. Sukces wiązał się z zaangażowaniem oddolnym ruchem społecznym „Solidarności” oraz przyzwoleniem przez względy pragmatyczne byłych komunistów, zresztą wtedy zwanych już postkomuną (SDRP, SLD).

Widoczne niemoralne wzbogacanie się byłych prominentów z jednoczesnym zatarciem odpowiedzialności

za rządy w Polsce stopniowo osłabiały społeczny ruch „Solidarności” (tzw. doły) torując drogę do powrotu partii postkomunistycznej. Posłowie, którzy weszli do sejmu kontraktowego z ramienia PZPR z jej przybudówkami przetrwali już dwie zmiany koniunkturalne polityki i stale znajdują się na szczycie.

Powtarzana opinia o rzekomej zdradzie L. Wałęsy ideałów ma swoje uzasadnienie w tym, że postulaty społecznej „Solidarności” już z chwilą objęcia władzy zostały odrzucone na rzecz budowy gospodarki wzorowanej na styl zachodni. Na domiar z perspektywy czasu oceniając błędnie prowadzona polityka przemian gospodarczych, polegająca na nadmiernie preferowanym liberalizmie gospodarczym i monetaryzmie pociągająca za sobą zniszczenie dość dobrze prosperujących zakładów i gospodarstw rolnych. Ludność zaczęła się dzielić na tzw. klasę właścicieli i klasę biedoty, wyrzucaną z pracy lub żyjącą w ciągłym strachu niepewności co do swojego dalszego losu. Ograniczenie demokracji przez uchwalenie niedemokratycznej ordynacji wyborczej, promującej mafijne powiązania administracyjna parlamentarne osłabiło zapal i wiarę w możliwość zmian oddolnych. Ta sytuacja niezdrowa dla polskiego społeczeństwa trwa do dziś i nie wroży nic dobrego dla Polski.

Błyskotliwe zwycięstwo i spadek poczucia zagrożenia przytępiło instynkt samozachowawczy „Solidarności”. Wkroczenie w dużą politykę L. Wałęsy zapoczątkowało już od 1990 roku tendencje rozłamowe w bloku reform. Przegrana Mazowieckiego w kampanii prezydenckiej z jednoczesnym spadkiem prestiżu klasy inteligenckiej, rządy liberalno-demokratyczne, odwołanie rządu „Solidarnościowego” Olszewskiego doprowadziły w końcu do przeciwstawienia się ruchu społeczno-politycznego „Solidarności” swojemu przywódcy w wyborach prezydenckich 1995 roku i jego przegranej.

Wymieszanie się byłych komunistów z „Solidarnościowcami” umożliwiło przejęcie władzy przez „Solidarność” już w sejmie kontraktowym, fakt ten

jednak odbił się zablokowaniem ustawy ilustracyjnej i podważeniem wiary w „Solidarność” elektoratu o charakterze narodowym. Przykładem rozpytywania się odpowiedzialności za niechlubne czasy i obecne może być ZSL, która powstała z agenturalnego. Moskiewskiego Stronnictwa Ludowego). I chociaż na sumieniu ma wiele tysięcy prześladowanych PSI-owców, dla ironii losu zawłaszczyła sobie nazwę PSI. Ta chwytliwa zagrywka pozwoliła przybudówce komunistycznej przejść z czasów PRL w czasy R.P. z zachowaniem zagrabionych pieniędzy entopskich, piugawiając przedwojenne Polskie Stronnictwo Ludowe. Dzisiaj głównie z powodu poparcia przez „Solidarnościowego” prezydenta L. Wałęsę jej lidera W. Pawlaka mniej zainteresowani traktują ją jak partię „Solidarnościową”, choć właściwie w tej partii zmienia się tylko nazwa.

Znaczący wpływ na preferencje wyborcze miała gospodarka. Zatałam się eksport polskimi towarami z powodu źle prowadzonego kursu złotego. Na to konto rosł import produktów do Polski. Całość ziej polityki odczuł głównie robotnik traciący pracę i tzw. budżetówka, której wraz z malejącymi dochodami budżetowymi obcinano nakłady. Wciążące poparcie tak prowadzonych rządów skutkowało podziałami w partiach postsolidarnościowych, aż do postawienia wniosku o odwołanie przez „Solidarność” swojego rządu. Rozwiązanie Rządu Olszewskiego, który pierwszy zahamował plan Balcerowicza i przeprowadził, przez sejm pakiet ustaw ochronnych dla rolnictwa przypisuje sobie PSL, choć w rzeczywistości, nie zamierzał i nie zamierza zrobić nic ponadto. Politycy tzw. obozu reform, którzy dawno już utracili swój kontakt z elektoratem próbują pod hasłem „Solidarności” jeszcze raz odbudować to co rozspalało się w drobny mak. Uważam, że mają do tego prawo, mają część oddanego elektoratu, zwłaszcza tego który w prowadzonych przemianach potrafił się odnaleźć, przypomnieć tu należy, że każda inicjatywa prywatyzacyjna leżała w gestii kierownictwa „Solidarności”. Martwi mnie jednak fakt,

sięgania tak budowanego „WA”S” po elektorat ROP czyli tej części „Solidarności” która ma charakter ruchu społeczno-politycznego. Dosadniej mówiąc „Solidarności” oczyszczonej z pragmatycznej części nawróconych komunistów. Skupianie polityków, którzy są odpowiedzialni za wprowadzenie planu Balcerowicza i nawoływanie tak skonstruowanego bloku o poparcie go przez ROP wydaje się być kpiną, a prawdopodobnie służyć ma do rozbitcia Ruchu Odbudowy Polski.

Zmowa co do agresji na ROP jest już widoczna. ROP pomimo wielu tys. członków i kilkunastoprocentowemu poparciu elektoratu został usunięty z programów telewizyjnych. Padają zapowiedzi, na razie bez wymieniania nazwy o możliwościach pacyfikacji tego typu ruchów przez władze rządowe. Mimo to, dołączyła do nas znaczna część „Solidarności”, zwłaszcza jej szeregowych działaczy a o naszej sile programowej i propagandowej świadczy stałe przybywająca ilość członków. Mamy struktury we wszystkich województwach, są przy nas także ogniska młodzieżowe. Wszystko wskazuje, że Ruch Odbudowy Polski już na trwałe wejdzie na polską scenę polityczną. Dlatego apelujemy do terenowych struktur „Solidarności”, tylko przy ROP-ie może dojść do odbudowy prestiżu „Solidarności”. „Solidarność” jest zarazem związkiem i ruchem społeczno-politycznym nie może więc preferować politykę obciążającą swoich członków. Na dzień dzisiejszy jednak „WA”S” skupia wielu polityków, bez wspólnej platformy programowej, wygląda to na chimeryczne łączenie wody z ogniem. ROP nie wyklucza sojuszu z „WA”S”, ale nie na tym etapie i nie na warunkach wypracowanych do tej pory. Życzymy powodzenia na drodze łączenia różnych partii. ROP chce się łączyć tylko w sojusz programowy bo tylko taki sojusz może przetrwać po kampanii i przyczynić się do promowania naszej narodowej myśli, inne oparte na rachunkach prognostycznych sondarzy, mogą się skończyć tym czym sejm kontraktowy (miękkim lądowaniem dla idei płynących do nas z poza naszych granic.)

Mamy jako jedyna z partii program obejmujący całe społeczeństwo i rolników i robotników i polski kapitał. Nie chcemy widzieć polskiej polityki społeczno-gospodarczej jedynie przez pryzmat monetaryzmu. Mówimy, że dalsze obciążanie kosztami przemian robotników i chłopów z jedno-czesnym wciąganiem w taki układ Kościół Polski to działanie na szkodę naszej państwowości.

Wydaje się, że najrozsądniejszą koncepcją było by utworzenie dwóch bloków wyborczych z całości obozu postsolidarnościowego. Związek powinien wesprzeć tę partię która ma mu najbliższy program. Tak skonstruowany sojusz programowy da odpowiedź czym solidarność stanie się po wyborach i w jakim kierunku będzie zmierzała. Jest rzeczą pragmatyczną, że sojusz z ROP to widoczna zmiana obrazu solidarności. Ale zmiana obrazu to nie tylko zmiana myśli, to także zmiany personalne i to jest hamulcem tej koncepcji.

Drugą alternatywą dla solidarności byłby blok partyjny utworzony z partii parlamentarnych solidarnościowych sprawujących rządy w jej imieniu (z Unią Wolności włącznie).

Jest to ciężka decyzja polityczna bo wiąże się z zanegowaniem solidarności przez tzw. jej doły i nie wróży nic dobrego dla przyszłego rozwoju związku, chyba że związek przekształciłby się w związek pracodawców. Najgorszą wersją jest budowanie WA"S" z partii prawicowych wyrosłych z solidarności z wykluczeniem Unii. Budzi to obawę, że tak skonstruowany WA"S" zechce sięgać po elektorat ROP-u, a do sejmiku wystartuje trzy bloki wyborcze wywodzące się z solidarności. Konkurencja WA"S" z ROP-em osłabia oba bloki na rzecz Unii Wolności. Wyjściem z impasu byłby tylko sojusz programowy tak skonstruowanego WAS-u z ROP-em. Jednak według mojej oceny do takiego połączenia będzie bardzo trudno doprowadzić, zwłaszcza analizując stosunki między władzami obu bloków partyjnych.

Zbigniew Makarski

O ZDROWĄ SŁUŻBĘ ZDROWIA

Trzynastego września w Warszawie doszło do ogólnopolskiego protestu lekarzy. Wg danych policji w potęgę wzięło udział ok. 12 tys. osób. Pochód przeszedł od Placu Marszałka Piłsudskiego, Nowym Światem przez Plac Trzech Krzyży docierając na Wiejską pod gmach Sejmu.

Wyraźnie trzeba zaznaczyć, że nie był to pochód po kielbaskę, a wręcz przeciwnie w rezolucji samorządu zawodowego lekarzy skierowanej do parlamentu i rządu w trzech pierwszych punktach domagano się zwiększenia środków na służbę zdrowia, zarzucenia dalszego przenoszenia kosztów leczenia na pacjenta oraz wprowadzenia ubezpieczeniowego systemu ochrony zdrowia (zgodnej z projektem solidarnościowym, z zacięciem wolnego wyboru lekarza i instytucji ubezpieczeniowej), opracowania i wdrożenia preferencyjnego systemu podatkowego dotyczącego usług zdrowotnych, sprzyjającego zwiększeniu dostępności tych usług i ich rentowności.

Bardzo niesympatycznie rozwinął się dialog między zabierającymi głos posłami obecnej kadencji a strajkującymi lekarzami. Między innymi wygwizdano posła Marka Balickiego, posła Jana Rulewskiego a wystąpienia rzucającego się do popierania postulatów protestacyjnych Marszałka Senatu A. Struzika aż dwa razy wyciszano oklaskami i gromkim śmiechem, uznając za nieszczerze jego wypowiedzi.

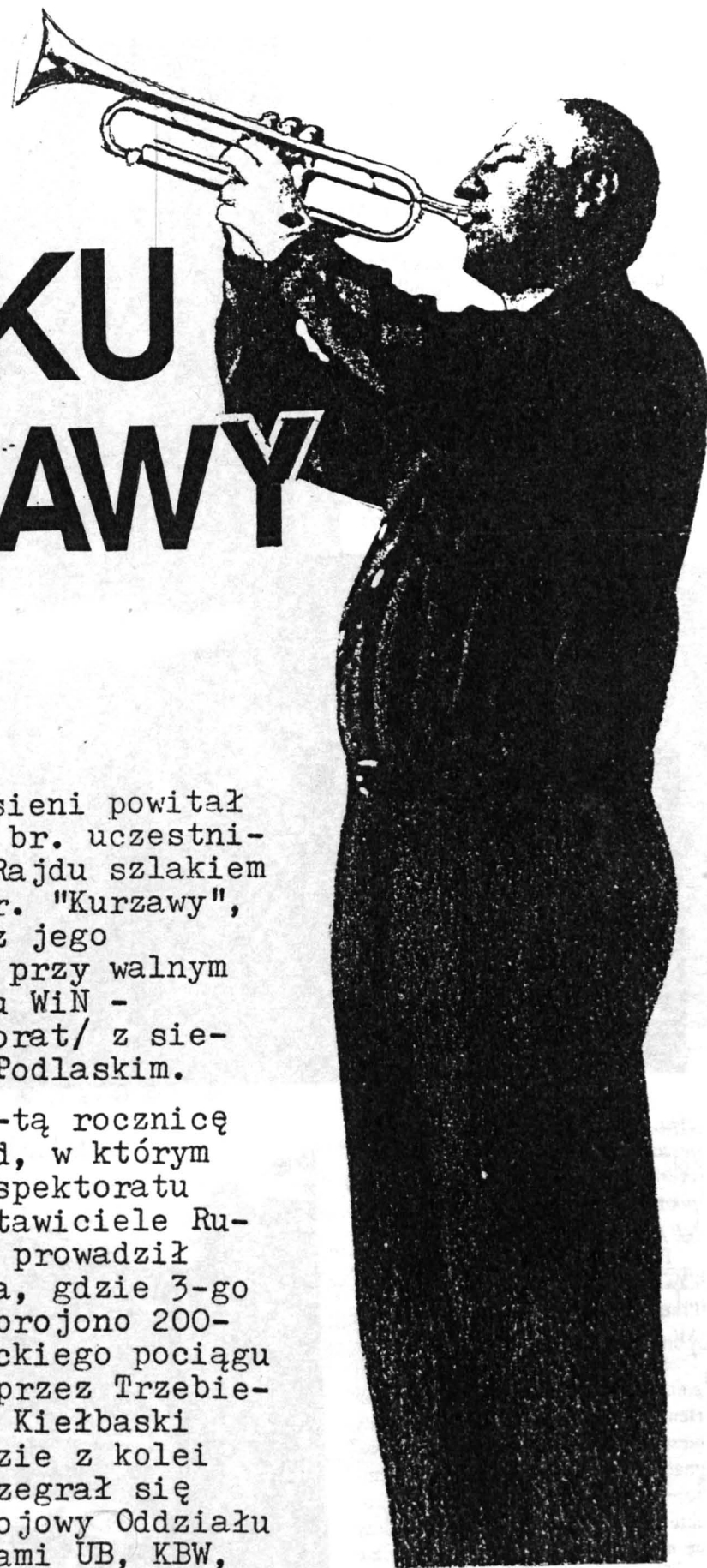
Myszę, że minister Ryszard Zochowski miał rację w wywiadzie dla

Zwicia Warszawy nr 157 art. "To jest chore" cytuję "Izby lekarskie które sam współtworzyłem, za swój główny cel stawiały sobie stanie na straży etyki zawodu lekarskiego. Co się zmieniło, że nagle występują jako związki zawodowe i partie opozycyjne? To jest rola z innej sztuki. Odnoszę wrażenie, że główni aktorzy tej sceny, niektórzy działacze izb lekarskich, podporządkowali się suflerom, którzy przekonali ich, iż to właśnie oni są najważniejszymi postaciami spektaklu".

Nie wiem, kto dla ministra Zochowskiego pisał tę sztukę i nie będę się spierał, kto obsadzał rolę w tej tragikomedii. Według mnie to, co nastąpiło - czyli wystąpienie środowisk medycznych w obronie tego, do czego dano im mandat, a więc w obronie praw do zapewnić opieki zdrowotnej dla każdego Polaka, jest wynikiem pozytywnych zmian światopoglądowych naszego środowiska. Piszący tę sztukę o której wspomina min. Zochowski przewidywali reformę służby zdrowia na rok 1995. Ale doszło do kłótni na scenie, w wyniku czego sztuka przeciąga się w nieskończoność. Aktorzy zamiast doskonalić swój warsztat, co raz zmieniają rolę myśląc, że widz nie rozpozna ich po zmianie charakterystyki. Całym nie-szczęściem tej sztuki jest to, że po wprowadzeniu widowni na salę zatrzaśnięto drzwi bardzo szczelnie, by przypadkiem nie znaleźli się nowi aktorzy, a widownia rozczerawiana nie opuściła teatru.

Powoli jednak przebiera się miarka

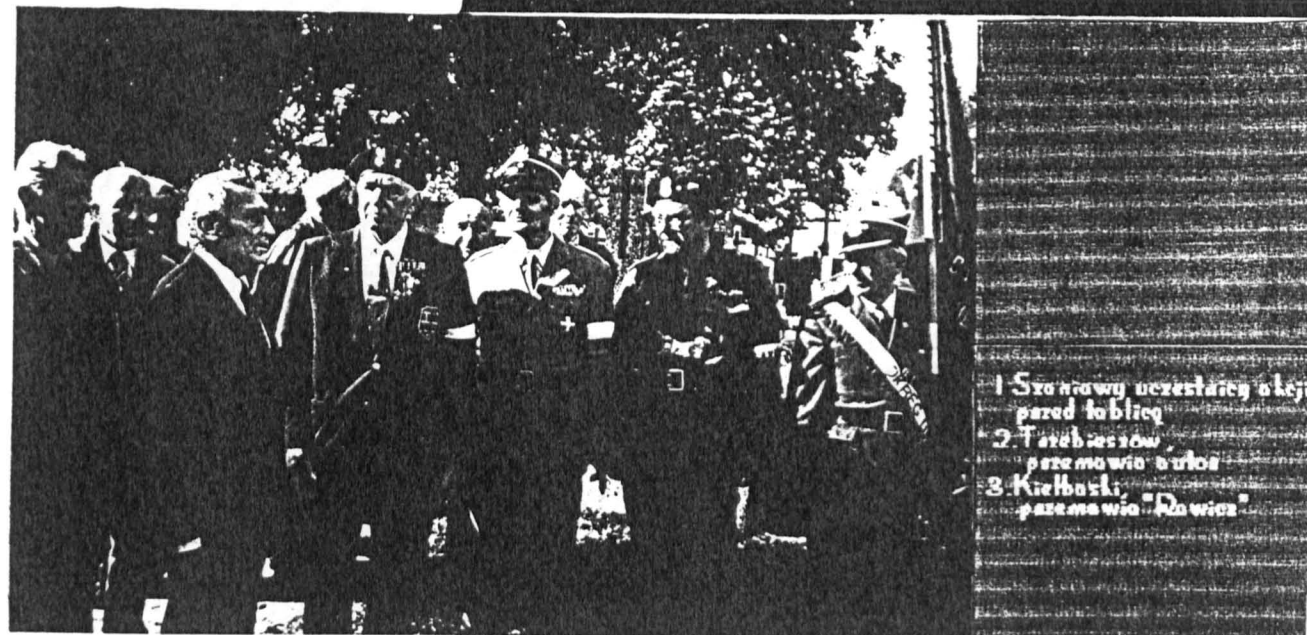
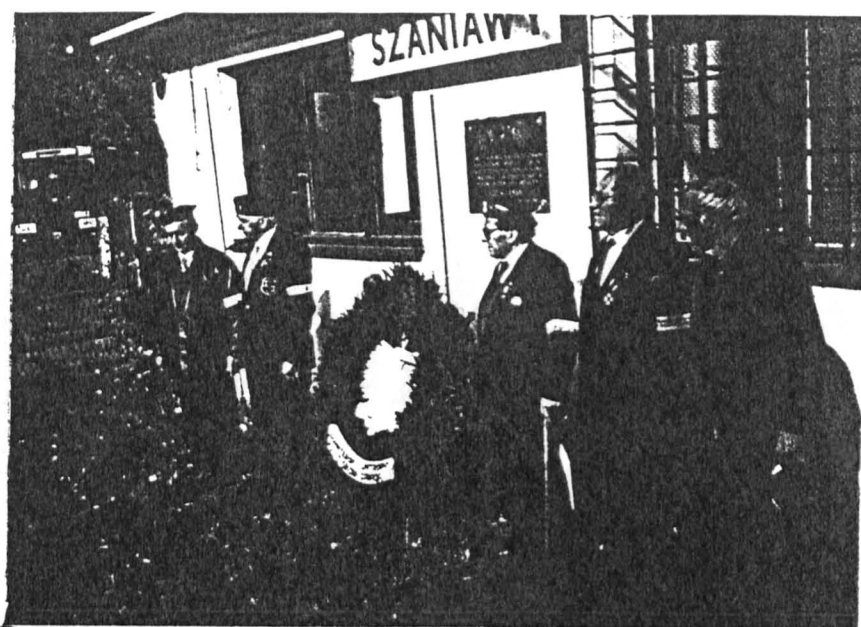
NA SZLAKU KURZAWY



Blaskiem złotej jesieni powitał dzień 5 października br. uczestników I Żołnierskiego Rajdu szlakiem walk oddziału WiN por. "Kurzawy", zorganizowanego przez jego żyjących żołnierzy i przy walnym współudziale Oddziału WiN - Podlasie /b. Inspektorat/ z siedzibą w Międzyrzeczu Podlaskim.

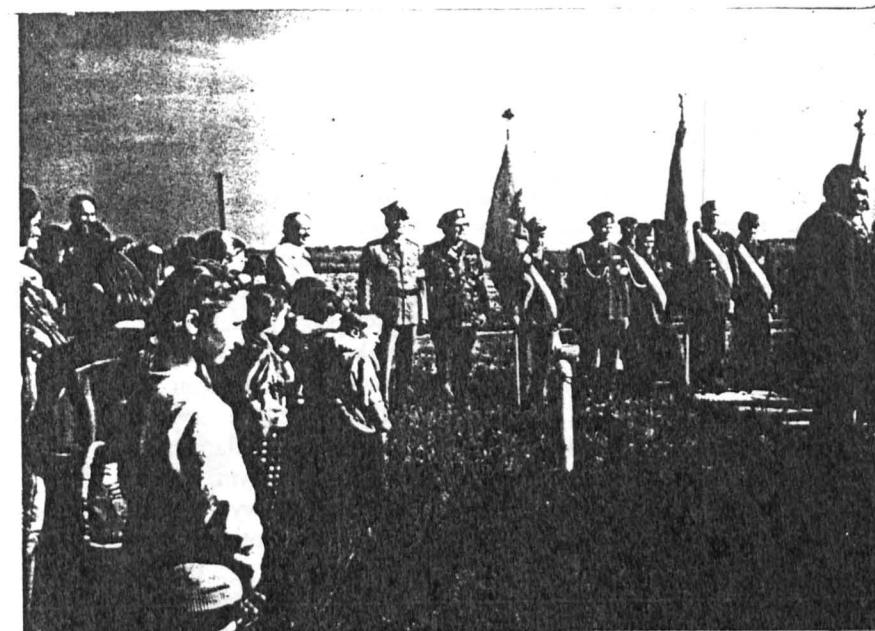
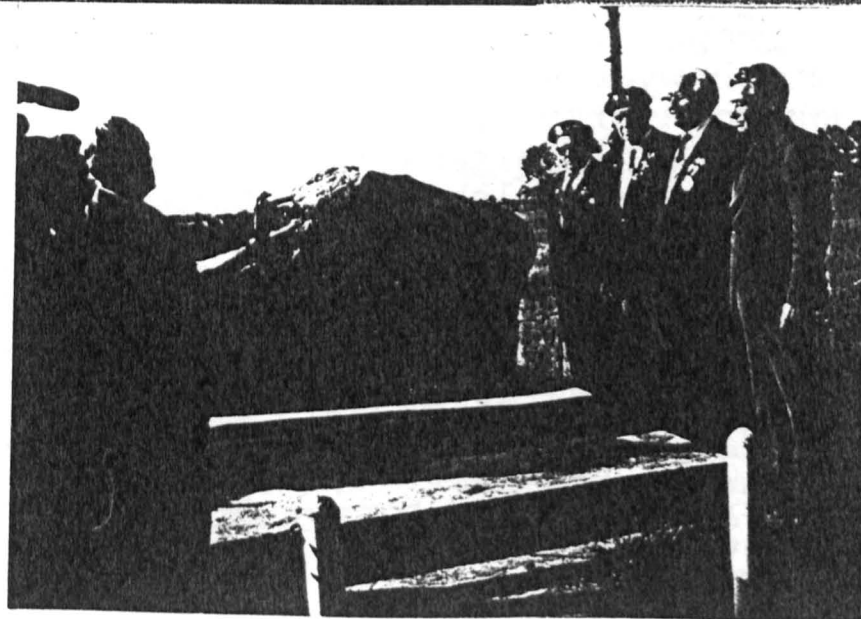
Zorganizowany w 50-tą rocznicę tamtych wydarzeń Rajd, w którym obok żołnierzy b. Inspektoratu udział wzięli przedstawiciele Ruchu Odbudowy Polski, prowadził z Szaniaw koło Łukowa, gdzie 3-go października '46 rozbrojono 200-osobową załogę sowieckiego pociągu wojskowego MITROPA, przez Trzebieszów i Huszlew do m. Kiełbaski w gminie Kornica, gdzie z kolei w dwa dni później rozegrał się dramatyczny epilog bojowy Oddziału z przeważającymi siłami UB, KBW, MO i NKWD.

Przed tablicą pamiątkową na stacji w Szaniawach uroczystości rajdowe otwiera trębacz. Bronisław Augustyniak odegraniem hymnu Wojska Polskiego, co od razu wprowadza zebranych w uroczysty nastrój. Poczynają się w salucie bojowe sztandary. Następnie chór "Wiarus" z Międzyrzecza Podlaskiego pod kierownictwem Janusza Sawczuka śpiewa "Jeszcze Polska nie zginęła" i "Rozszumiały się wierzby płaczące". Z kolei głos zabiera Prezes Oddziału WTN - Podlasie (b. Inspektorat), red. Jan Kolkowicz, który rajd poprowadzi szlakiem bojowym por. "Kurzawy". Przed tablicą powiedział m.in. - *Miejmy nadzieję, że nasz dzisiejszy rajd szlakiem legendy, póki*



żyją jeszcze autorzy wydarzenia, póki jeszcze są z nami, póki nie wyszcherbiła się jeszcze żywa historia, da początek kultywowaniu tej tradycji w ten po żołniersku godny sposób.

Po złożeniu przed tablicą wieńców kolumna wozów rusza w drogę. Przed pomnikiem poległych żołnierzy AK i WTN na cmentarzu w Trzebieszowie pochylają się znów żołnierskie sztandary na komendę por. Henryka Płacząszki i po raz kolejny niesie się ponad tłumem dźwięk sygnalówki. Trębacz gra "Ciszę", symbol żołnierskiego spełnienia i modlitewnej zadumy. To samo powtórzy się na cmentarzu w Huszlewie, gdzie w bratniej mogile leżą żołnierze



"Kurzawy", którzy padli w bitwie pod Kielbaskami.

Msza św. w huszlewskiej świątyni jest głównym akcentem religijnym żołnierskiego rajdu. Kolumna wozów z Huszlewa rusza do Kielbasek. Tutaj, u stóp pomnika odbywa się ostatni akord oficjalny. Inspektor "Rawicz", płk Paweł Łaskiewicz mówi: - *Ten pomnik będzie stał przez wieki, całe pamięć żołnierskiego heroizmu, nie zagubi legendy i oprze się niezmierzającej sile czasu, jak oparły się mu piramidy egipskie.*

Na zakończenie tej oficjalności odczytuje żołnierską rezolucję (poniżej).

I wreszcie pionie ognisko. I snuje się żołnierska gawęda.



1. Na miejscu przed pomnikiem
na zabralo młodzieży

2. Na zakończenie kielbasek
z ognisko

REZOLUCJA

My żołnierze WTN Inspektoratu Podlaskiego, Oddziału "Kurzawy" i innych ugrupowań walczących w latach 1944/52 z bolszewickim aparatem przemocy i bezprawia UB i NKWD oświadczamy, że nie o taką Polskę walczyliśmy, nie o taką, która poddawana jest ciągłemu zniewalaniu i obłudzie. Nie o taką Polskę walczyliśmy, której każdy rąbek jej wspaniałej szaty jest wyrwany, rozszarpywany, zawłaszczany i wyprzedawany za judaszowskie srebrniki przez neokomunistów, nomenklaturowych cwaniaczków, "zeuropeizowanych" hochsztaplerów i urzędowych złodziei.

Oświadczamy z tego świętego miejsca, z

wczorajszego naszego pola bitwy, sprzed pomnika naszego czynu zbrojnego, zroszonego o krok stąd krwią naszych kolegów w walce o Wolność i Niezawisłość, że tak, jak wtedy karabinem, tak dzisiaj wszelkimi dostępnymi środkami będziemy walczyć z panoszącą się przemocą czerwonych i czerwopodobnych hochsztaplerów aż do pełnego zwycięstwa autentycznej Niepodległości i Demokracji.

Tak nam dopomóż Bóg!

Żołnierze WTN
i Ruch Odbudowy Polski
na Podlasiu

o zdrową...

Dokończenie ze str. 6

widzowie jednym chórem zaczynają domagać się powrotu do świata realnego. Wychodzenie z iluzji prosto w zatrważającą rzeczywistość, wyprowadziło lekarzy na ulice. Dla zilustrowania podam kilka z przykładów tej rzeczywistości, niekoniecznie najważniejszych.

Zadłużenie szpitali (poprzednie oddłużenie służyło jedynie do przeniesienia pieniędzy z sektora służby zdrowia do sektora bankowego. Dezorganizacja służby zdrowia. Wymieszanie pionu publicznej służby zdrowia z prywatną, służące tworzeniu układów i pasożytowaniu jednych na drugich, kłócące środowisko i marnotrawiące jego siły. Wszystko to nastawilo opinię publiczną na nasze środowisko. Głupie zarządzenia, które z lekarzy próbują zrobić pośredników rozdzielnictwa rządowego, są dobitnym przykładem nieudolności systemu. Być może przyznawanie pieluszek przez

wojewodę podnosi ten urząd do godności wyższej, ale dla czego trzeba je pisać na zielonych receptach i to w trzech egzemplarzach? Chyba nie chodzi o pamiątkę po tak znacym uczynku?

Zmiany cen leków które następują jedno po drugim nieraz kilka razy w miesiącu, bezpardonowo ucinają możliwości protestu w tej sprawie - bowiem tak szybko zorganizować protest nikt nie jest w stanie, a jeżeli nawet zdąży, to już będą nowe ceny. Zarządzenie różnych recept, zniżek, refundacji to chyba tylko po to, by się od tego doktorowi zakreśliło w głowie, nie będzie wtedy miał czasu na protesty. Przecież doktor już nie pisze liter tylko kreski. Tak mu dopiekle przepisywanie nazwiska, ulicy, województwa na każdym z ordynowanych leków, że uproszczenie kodem kreskowym daje mu chociaż uczucie osobistego odwetu.

Do szpitali weszły na trwałe związki dogadzania pacjentom, oczywiście pod nadzorem już własności prywatnej, wyłudzające pieniądze, niby dla dobra służby zdrowia. Prywatne choć państwowe parkingi, sklepiki, służby

pogrzebowe, apteki itd.. Te pierwsze jaskółki nowego, dziwnym trafem nie na swoim ale najlepiej sobie radzą. Jest to naprawdę fenomen w dziedzinie ekonomii. Jednak te układy dają dyrektorstwu poczucie prawdziwego sprawowania władzy.

Można by wymieniać tych bzdurnych zarządzeń bez liku ale nie o to chodzi, gdyż każdy traktował to jako okres przejściowy, jednak przedłużanie go w nieskończoność zaczyna się odbijać w możliwości dostępu pacjenta do usług medycznych, leków i grozi całkowi-tym załamaniem służby zdrowia w naszym kraju. Dlatego Ruch Odbudowy Polski popiera czynnie protesty środowisk medycznych dążących do wprowadzenia systemu ubezpieczeń społecznych w/g projektu solidarnościowego oraz takich rozwiązań prawnych, które określą zawód lekarza jako zawód wolny.....

Za tym gratulujemy kolegom udanego protestu i solidaryzujemy się z nimi w ich dalszych działaniach protestacyjnych.

Zbigniew Makarski



CZY TYLKO KLAUZULA SUMIENIA?



Aspekty prawne wniesionej głosami koalicji nowelizacji ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach przerywania ciąży zrzucają odpowiedzialność za losy dziecka poczętego na kobietę. To ona ma decydować czy powiększać swoją rodzinę, rozważając własne aspekty zdrowotne i materialne. Lekarze mogą odmówić i w/g mnie powinni odmówić wykonania aborcji. Powołani zostali oni bowiem do ochrony życia, a aborcja jest faktem krańcowo odmiennym. Należałoby ze środowiska lekarskiego wydzielić grupę wykonujących zabiegi aborcyjne odmawiając im prawa nazwy lekarz, gdyż będą oni działać wbrew deontologii lekarskiej. W ten sposób środowisko

lekarskie uniknie uzasadnionych podejrzeń, że jest skore do doświadczeń nie tylko idących w kierunku ochrony życia i zdrowia. Zwiększy to napewno szacunek dla służby zdrowia. Fachowcy dokonujący tego typu zabiegów - idąc w ślad rozumowania Premiera W. Cimoszewicza - byliby pracownikami tzw. przemysłu aborcyjnego. Ponieważ jestem lekarzem katolikiem, namawiam do przeciwstawienia się nowelizacji ustawy.

Przyjęcie tej ustawy przed ustawą konstytucyjną narzuca pewien światopogląd społeczeństwu i stawia go przed faktem dokonanym. Myślę, że niewielu członków naszego społeczeństwa poddanych indoktrynacji propagandowej przez różne lobby, nie zawsze wyrosłe z polskiej kultury

duchowej, będzie w stanie ocenić rzeczywisty stopień zagrożenia wyphywający z nowelizacji ustawy. Zatwierdzenie nowelizacji pociągnie za sobą znaczny podział polskiego społeczeństwa, a zamiast polepszyć to wręcz przeciwnie pogorszy sytuację materialną "tych narodzonych".

Mówiąc o problemie dostosowywania się do standardów europejskich należy przytoczyć interpretację art 2 & 1 E K o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności. Według zaleceń Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy nr 874 z 1979 r ten przepis powinien być interpretowany jako prawo każdego do życia od momentu poczęcia. Reasumując nasza ustawa zmierzając będzie do zmiany oblicza chrześcijańskiej Europy.

Pewne zmiany już dokonano. Dla przykładu w kodeksie cywilnym usunięto z art 8 paragraf 2 zapis, że dziecko nie narodzone jest podmiotem praw i obowiązków, jeżeli urodzi się żywe. W kodeksie karnym usunięto art 23 b który chronił poczęte dziecko przed wykorzystywaniem tego dziecka do eksperymentów naukowych oraz zakazywał pobieranie do przeszczepów tkanek, narządów i organów poczętych dzieci.

Te dwie zmiany zostały wprowadzone jeszcze przed przyjęciem nowelizacji, a co może zostać wprowadzone po znówelizowaniu ustawy? Nie chcąc wywoływać wilka z lasu, nie będę tego przytaczał.

Kobieto, nie daj się oszukać, usuwając dziecko zwalniasz państwo z konstytucyjnego obowiązku troski o wielodzietne rodziny, ale na pewno nie będziesz zdrowsza, a będąc katoliczką do końca życia będziesz mieć poczucie winy. Na dodatek głosząc tezę o jedynie racjonalnym sensie ochrony życia, możesz nałożyć na siebie wyrok, otwierając tamę dla eutanazji.

Ruch Odbudowy Polski wspiera czynnie i solidaryzuje się z protestami zmierzającymi do zablokowania w/w nowelizacji ustawy. Ponadto żąda prowadzenia przez rząd polski polityki prorodzinnej oraz ustawowego uregulowania problemu dzieci niechcianych.

Zbigniew Makarski

POZWÓLCIE NAM LECZYĆ CHORYCH

Zdjęcia: Marek Stankiewicz



Od wielu miesięcy na oczach mieszkańców Planty w gminie Wohyń rozgrywa się dramat braci Kuczewskich .którego brutalizm budzi minione upiory stalinowskiego bezprawia . Do głosu doszła zaskorupiała w swej niesławnej tardycji aktywność powiązań władzy z lokalnym marginesem ,który to megalomanijska opinia publiczna zwykła określać mianem mafii , przy czym bieg zdarzeń , bezkarność sprawców .manipulowanie faktami i osobliwy tego epilog ,który niebawem ma się rozegrać w sądzie ,wszystko to przypomina znane porzekadło - kowal zawinił , a cygana powiesili. Ale po kolei.

MAFIA

ZE SZTACHETAMI PO SZMAL

Zaczął się niewinnie od sprzedaży Toyoty . Od braci Kuczewskich z tej- ze Planty kupili ją dwaj inni bracia z ościennego Milanowa . Przez dyskrecję nazwijmy ich braćmi Cwajnos . Obydwie strony zadowolone były z tej tranzakcji niecały miesiąc . Bracia Cwajnos owe japońskie cacko rozwalili na jakimś starym gruchocie w niedalekim Jabłoni . Po tym wypadku obydwu delikwentom wyraźnie odbiło . Nie wiadomo tylko , że zwykłej fantazji , czy od wstrząsu mózgu . Tak czy owak , zjechali oni do Planty z kuno- zalmym żądaniem zwrotu od Kut-

czewskich gotówki . Bo toyota nada- wała się raczej na złomowisko , niż do jazdy . Ale bracia Kuczewscy nie dali się wykołować i intruzom pokazali figę - *Bo niby za co ? To oni wleźli pod tego trąjkota , a nie my ! Niebieskich migdałów im się zachciało . Śmiechu warte .*

Bracia Cwajnos nie kapitulowali . postawili ultimatum . Na zwrot go- tówki wyznaczyli tygodniowy termin . Dokładnie po tym czasie , nie do- czekawszy się szmalu , dobrali sobie dla kurazu jeszcze dwóch kompanów i całą czwórką najechali na go- spodarstwo Kuczewskich uzbrojeni w

wyrwane z płotu sztachety . Tymi sztachetami najpierw wryli na mura- wie podwórka swastykę , czym chcieli gospodarzom wytknąć faszyzm , po- nieważ obydwaj bracia Kuczewscy od roku 1981 działają w RI "Solidarność" a obecnie w ROP-ie . Następnie wda- rli się na próg domu , sztachetami pobili domowników . Pogrozili , że do- biorą się jeszcze do matki , starej , schorowanej kobiety . Najwięcej jed- nak dostało się najstarszemu z braci , Stanisławowi . Ledwie wyszedł na próg , sztachetą oberwał w twarz , a gdy upadł , Cwajnosy skopali go bu- ciorami . I zbiegli , odgrazając się , że

dom spala.

Kutczewscy próbowali natychmiast o napadzie powiadomić posterunek w Wohyniu, ale telefon milczał, więc zadzwonili do rejonówki w Radzynie. Policjanci przyjechali stamtąd dwoma polonezami. Obydwu braci zabrali do szpitala, gdzie udzielono im pierwszej pomocy. Obdukcja lekarska dla Stanisława brzmiała: *"Obrzęk i podbiegnięcie krwawe barwy sinawo-fioletowej okolicy podczołowej grzbietu nosa oraz czoła. Oś nosa skrzywiona w lewo. (...) Rtg kości czaszki - szczeliny złamania kości nosa ze skrzywieniem przegrody w lewo. (...) To spowodowało rozstrój i naruszenie funkcji narządów oddechania na czas nieznacznie dłuższy od siedmiu dni"*. Podobnie brzmi obdukcja Andrzeja, brata Stanisława. Obydwu po opatrunku, pozszywanych przewieziono do rejonówki, gdzie policjanci spisali protokół.

JAK W OBLEŻONEJ TWIERDZY

To był jednak ostatni akt dobrej woli radzyńskiej policji. I ostatni promyk nadziei braci Kutczewskich na prawne zadośćuczynienie ich krzywdzie. Ostatnia deska ratunku rozpadła się jak przysłowiowy domek z kart. Radzyńscy policjanci, którzy w niecały miesiąc potem dwoma radiowozami zjechali do Planty, byli "całkowicie odmienieni" - jak wspomina Stanisław. Krzykiem usiłovali wymusić zeznania o wspólnej bójce. Byli w antyterrorystycznych kombinizonach, mieli długie pały szturmowe, którymi wymachiwali jak szablami. Kutczewscy nie dali się jednak zastraszyć. *"Kto kogo tu napadł? - oponowali. - A własnego progu mamy prawo bronić, gdyby nawet. Ale do tego nie doszło. Zostaliśmy zaskoczeni i pobici"*.

Uzbrojonej w szturmówki władzy to nie wzruszało. Mieli ślepy rozkaz, który w żargonie glin nazywa się "doprowadzeniem osobnika". Nawet radzyńska Prokuratura Rejonowa grzeszy tym żargonem. Nawiasem mówiąc, jeśli taki proceder odbywa się z poszanowaniem kultury, a nie wbrew, można to sobie darować. W Plancie doszło jednak do grubego "przegięcia pały". Muszkieterzy z rejonówki pierwszego dopadli Andrzeja, dostał cios w szczękę, skuli go kajdankami. Po-

dobny los spotkał Stanisława. Skutego zaciągnęli za włosy do samochodu. Tak obydwu zawieźli do komendy i wrzucili do celi. Jeszcze raz próbowali wymusić podpis o współudziale w bójce. Bez skutku.

Swoją upór Kutczewscy okupili nową obdukcją lekarską. Oskarżyli następnie policjantów o napad. Błady strach padł na stróży bezpieczeństwa. Próbowali bronić się atakując. Skarżeni o pobicie sami oskarżyli braci Kutczewskich o "stawianie oporu podczas wykonywania czynności służbowych". Opinia rodziny Kutczewskich, jeszcze kilka miesięcy temu nienaganna, nagle stała się mocno zaszargana. Przypięto im łatkę rozrabiaczy i awanturników, zarywających z "władzą na służbie". Co prawda, Kutczewscy wywinęli się spod paragrafu. Sąd sprawę umorzył, wniosek był aż nadto tendencyjny.

Policjanci nie spoczęli jednak na laurach. Aby więc sobie powetować, z tym większą energią rzucili się na

Kutczewskich. Wszak nie wypełnili do końca swojej misji "wyduszenia" od nich podpisów o "współudziale w bójce". A i prokuratura nie miała ciągle pełnych materiałów "dowodowo-śledczych" przeciwko Kutczewskim. Najgorsze więc było jeszcze przed nimi.

DORABIANIE PARAGRAFÓW

Po raz więc któryś z rzędu rodzina Kutczewskich doznała "zaszczytu" wizyty radzyńskiej policji. "Antyterrorysty" działali wg z góry zaplanowanego klucza. Nie dało się zmusić braci, postanowili odegrać się na ich matce, Mariannie. Tym razem do Planty przybył cały ich zbrojny konwój, dwa transportery i więźniarka. Wpadło na posesję czterech byczków po cywilnemu i mundurowy z Wohynia. *"Bracie stare kurwe! - wrzeszczały byczki. - Nigdzie nie pojedę, bom chora! - broniła się stara kobieta"*. W jej obronie stanął najmłodszy z synów, Mirosław. Nie pomogło, odepchnęli syna, powalili na ziemię, przyłożyli "z buta".

Pani Marianna opowiada łamiącym się głosem: *"Złapałam się za krzak osiki, to zaczęli mnie kopać po rękach. Zechym się pusiła tego krzaka. Wreszcie oderwali i zалоżyli kajdanki. Wrzucili do samochodu. I doznałam obrażeń głowy, i powieźli do Ra-*

dzynia. Ja się modliłam, a oni otwarli drzwi z tyłu i przewieźli na wpół przez próg i poszli. I zaczęli zaraz szwędzić. Bo zaraz podleciał jeden mężczyzna i mówi, że już idzie ksiądz. To podszedł ktoś i zaraz powiedział: -niech będzie pochwalony Jezus Chrystus..."

W chwilę potem zwalili się znowu kupą do samochodu, chwycili starowinę za nogi i ręce i zataszczyli do celi, nie zdejmując kajdanek. Wkrótce w celi zjawił się jakiś osobnik w białym kitlu, podając się za lekarza. *"Zdarł ze mnie bieliznę osobistą" - snuje swą makabryczną opowieść pani Marianna - I zmierzył puls. Potem przyszli tacy w fartuchach, zrobili zastrzyk, a inny powiedział: -dawaj zrobimy jeszcze drugi, bo zasypia, a jak zrobim pięć i pół roku posiedzi, to podpisze. Dalej to nie wiem, bo straciłam przytomność"*.

W takim stanie odebrał ją syn Mirosław i udał się do Prokuratury ze skargą, co zrobiła policja z matką? Na to prokurator: *"Dotąd będziecie nekani, aż podpisiecie współudział w tej bójce"*.

To nekanie trwa do dzisiaj. A to dobijanie się do drzwi nocą, a to wyrwanie skobli, kłódek. A to nachodzenie głównego stróża porządku z Wohynia, który przyjeżdża raz po raz maluchem, rowerem, z oryginalnym zadaniem. Raz chciał "na zagodę" 50 mln. zł, potem spuścił z tonu. *"Dajcie po pięć balonów od łebka i będzie spokój"*.

I jakoś szefostwo KRP w Radzynie nie może nijak zdobyć się na ukrócenie swawoli swoich podopiecznych. Nad braćmi Kutczewskimi wisi tymczasem jak miecz Damoklesa rozprawa sądowa o współudziale w bójce razem z Cwajnosami. Prokuratura Rejonowa nawet starą Kutczewską postawiła w stan oskarżenia, zarzucając, że *"Stanisław, Mirosław, Andrzej i ich matka używali niebezpiecznych narzędzi w postaci drewnianych sztachet"*, co niewątpliwie przejdzie do negatywnej historii polskiego sądownictwa.

Wszystko, jak się zdaje, po to, żeby arytmetyka grała. Żeby sprawie dać oskarżenie o wyrównanej bójce czterech na czterech. Zaiste sprytnie to dorabianie paragrafów.

Jan Kolkowicz



Przez moje okulary

CHLEBA I IGRZYSK

Na skwerze przed kościołem św. Józefa w Międzyrzeczu Podlaskim stanął wspaniały pomnik Wielkiego Polaka, Jana Pawła II papieża. Stanął z inicjatywy proboszcza tej parafii, w samym sercu miasta, wzniesiony sercem mieszkańców ziemi międzyrzeckiej. Stanął sercem naszych czasów, na chwałę przyszłym pokoleniom. Zastygły w nim dziedzictwo wiary i duma narodowa, charyzmat ducha i wierność ideałom, niezłomność historycznego trwania i miłość do chrześcijańskich korzeni.

Temu przedsięwzięciu, niestety, przeciwstawiali się niektórzy. Już w trakcie budowy pomnik kłół ich w oczy. Przystawali, kręcili głowami i zżymali się, że wielu chleba nie ma, a tu taki kosztowny monument budują. Śmiem mniemać, że to z jednej strony czerwone niedobitki, które jeszcze za PRL stawiali pomniki swoim mójcom z UB, dziś wrzaskami próbują zanegować historię tego narodu, zdyskontować świętość naszej wiary. Z drugiej - to w większości niedorajdy życiowe poczęte z kuroniowych zupek, leniwe parobki zbankrutowanego systemu, zawsze skore do kupczenia

swoją narodową tożsamością za byle ochłap spod pańskiego stołu. Zarówno jednych jak i drugich łączy narodowy nihilizm, zaściankowy analfabetyzm, prostactwo, konsumpcjonizm za wszelką cenę, egoizm. Takim za pomniki wystarczą wychodki. Albo ustronie za stodołą. Bo oni chcą tylko jeść, pić i stękać za stodołą, potem znowu jeść, pić, stękać za stodołą i - tak w koło Macieju. Na szczęście nie wszyscy w tym kraju poprzestają na wystękiwaniu serenad po wychodkach. Albo za stodołami.

Nie wszyscy? Na tej muzyczce za stodołami poprzestają jeszcze właściciele zdezelowanych limuzyn, oluwający notorycznie znaki drogowe. I ani im w mózgowiu uszanowanie majestatu papieskiego pomnika. Mimo zakazu parkowania, chociaż ten zakaz widoczny jest jak byk na hiszpańskiej arenie, zmotoryzowani "gladiatorzy" tłoczą się przed tym pomnikiem ze swoimi trajkotami, uciętymi gdzieś na "saksach", paradując fantazyjnie, jakby Papież lepszych nie widział. Zmotoryzowanym byczkom za kulturę wystarczy świat za stodołami. Na czytanie kodeksu drogowego czasu im

już nie chwatają. Kto więc ma przepędzić tę rogaczną sprzed pomnika? Może czerwoną płachtę zawiesić? Bo policji jakoś tu także nie chwatają. Czyżby i ona upajała się dźwiękami serenad poza stodołami? Chleba i igrzysk tylko im dawajta!

Coś niedobrego zresztą dzieje się z tą rogaczną. Mówiąc dygresyjnie, w starożytnej Kanie Galilejskiej dokołano cudu przemienienia wody w wino ku pożytkowi tłumów. Czerwone niedobitki z PRL-u, chociaż w biblię nie wierzą, jednak jakby wzorem tamtego cudu, sami dokonali podobnego wyczynu, bo powcis-kawszy się w ministerialne siodła PRL-bis, przemienili wodę, tyle tylko, że tę ognistą (jak mawiali Irokezi), znaną z rządowej afery alkoholowej, we własne fortuny. Dzisiaj te same ministrowie poszły w kontrabandę, bo już życie bez biznesu nie mogą. Dla odmiany za zagrychę kochanemu ludowi wprowadzili z Anglii słynne mięso wołowe z tzw. "wściekłych krów". Będzie teraz koncert poza stodołami, że hej! No nie, panie Sekuła et consorcies? Tyle tylko, że wychodki psu na buty się zdadzą, jak małżonkowi importowany wirus rozum do cna zżerać będzie. Bo kto tam doleci, no kto?

Jeden taki raz już nie doleciał. Sam sekretarz partii ongiś "przodującej", który potem Olinem został. Nawet nie karmiony wtenczas jeszcze wołowiną made in England. Podczas biesiady w radzyńskiej restauracji "Polonia" narzucił kupę w rogu tej restauracji całkiem swojskimi schaboszczakami. Ku ucielesz gawiedzi, zakłopotaniu współbiedniaków i u-trapieniu sprzątaczek, bo huknęło tego. Nie wiadomo tylko, która głowa myślała? Bo obie były tyse. Naoczni świadkowie utrzymują, że ta dolna. Bo serenada niosła się dołem. Górna była myślowo neutralna. Czyżby już wówczas radzyńska "Polonia" sprowadzała od Wyspiarzy po kryjomu owe befsztyczki rozum paralizujące? Tak czy inaczej, z wychodkami dałoj, precz! No nie, towarzyszu Olin? Chleba i igrzysk tylko im dawajta!

Okularnik

Parada świętokradców

Organizacje kombatanckie w Kąkolewnicy o lewicowej proveniencji od kilku lat, mimo kilkakrotnych już interwencji ze strony żyjących oficerów i żołnierzy AK i WIN, usiłują zawłaszczyć historię akowskiej hekatombi, organizując msze polowe na uroczysku Baran, gdzie leżą pomordowani żołnierze Polski Walczącej. Obrzydliwy ten paradoks funkcjonuje wskutek kumoterskich powiązań "kombatantów" z lokalną władzą o podobnej "kondukcji politycznej", a która to władza występuje tu w roli wszechpotężnego gospodarza terenu.

Na te uroczystości, co zakrawa na jeszcze większą kpinę, towarzysze kąkolewscy zapraszają "jakowychś" generałów o podejrzanej tożsamości. Jednego z nich widziano onegdaj w telewizji, jak paradował całkiem jawnie w mundurze przepasanym wielokolorową wstęgą loży masonskiej. Inny, białą wyjącą na akowskim cmentarzysku "Baran", jest osobnik w mundurze admirała.

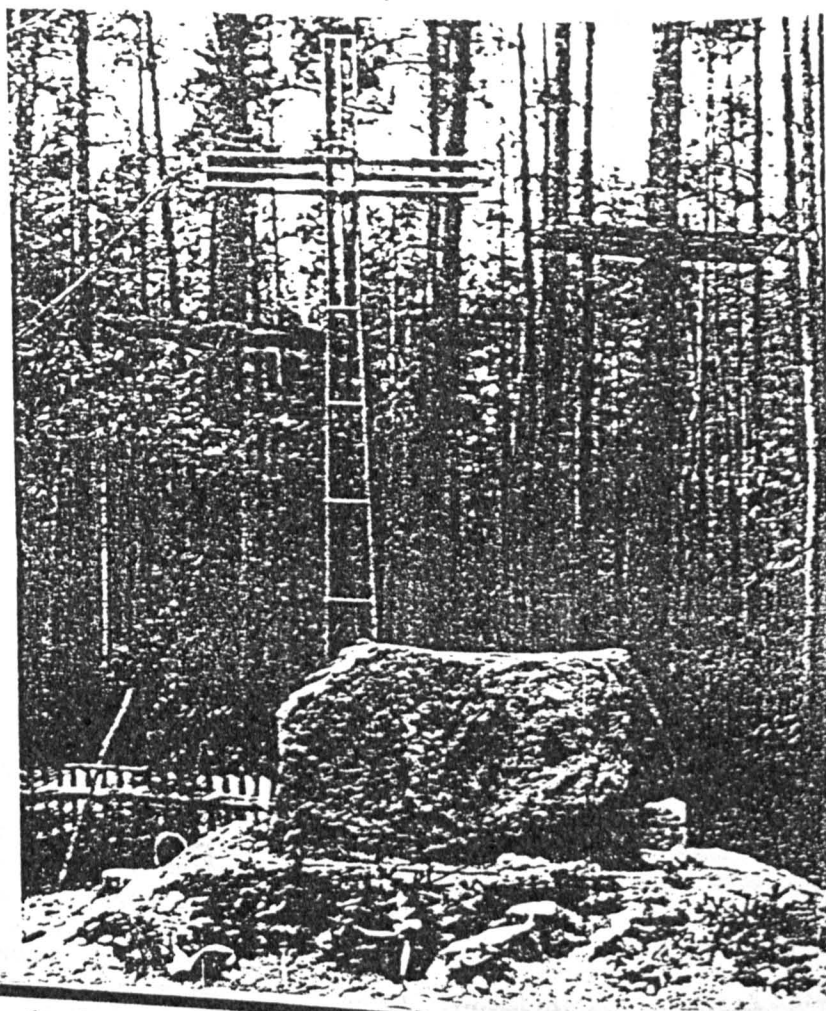
Tymczasem w Siedlcach toczy się proces, wymierzony przez tego Admirała w miejscowe organizacje niepodległościowe, jak Związek Sybiraków, SZZAK, Narodowe Siły Zbrojne, "Solidarność", Ruch Odbudowy Polski. Organizacje te podpadły Admirałowi, ponieważ zażądały usunięcia go z siedleckiej uczelni rolniczej, dokąd w roli profesora został przywieziony "w teczce". Organizacje niepodległościowe miały na celu dobro młodzieży akademickiej, chcąc protestem swoim położyć tamę komunistycznej indoktrynacji. Admirał vel Profesor ma bowiem na swoim koncie udział w walkach "z bandami reakcyjnego podziemia".

Nie przeszkadza to jednak kąkolewskim "kombatantom", którzy w szerokim geście przyzwolenia zapraszają owe hieny jak na uragowisko, sami bowiem także ronią krokodyle łzy nad mogiłami pomordowanych przez reżim komunistyczny, którego byli umiłowanymi wyznawcami.

I nie przeszkadza im, że już w minionych latach miejscowa opozycja

antykomunistyczna wywieszała ku ich opamiętaniu hasła "Żydzi i komuniści, zabierzcie ręce i słowa od polskich kości". Ale bez echa.

I megalomans faryzeuszy w kąkolewskim PRL-bis trwa. Jak w porzekadło, gdy słońce zajdzie, to czort diabła znajdzie.



11-tego Listopada

Tegoroczne święto Niepodległości białkopodlaskie organizacje prawicowo-niepodległościowe postanowiły uczcić mszą świętą w intencji dobra Ojczyzny. W dalszym ciągu uczczenia listopadowej rocznicy zaplanowano odczyty na temat: "Niepodległość i gospodarka".

Prezydium
Zarządu Okręgu ROP
w Białej Podlaskiej
z siedzibą
w Międzyrzecu Podlaskim
Pl. Bohaterów Miasta 3
(lokal WIN)
czynne w czwartki
w godz 14-16.
Kontakt tel. Przew. 72-20-09

Biuletyn Okręgu ROP
"Ściana Wschodnia"
pod red. Jana Kolkowicza
kontakt tel. grzechn. 71-39-57
w czwartki godz. 8-15

Ze zbiorów



Szczepana Kalinowskiego

do użytku wewnętrznego